

Krzysztof Spadło



NOK SWAROGA

TOM II

— CZASOTORIUM —

CZASOTORIUM

KRZYSZTOF SPADŁO

TOM II

NOC SWAROGA

[Kup książkę](#)

PROJEKT OKŁADKI:
Dariusz Herbowski

KOREKTA I REDAKCJA:
Małgorzata Wawrzyniak
Remigiusz Michalik

ISBN:
978-83-970783-6-9

WYDAWCA:
KAGO

KONTAKT:
kontakt@wydawnictwokago.pl

Copyright © 2024 Krzysztof Spadło & KAGO

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

[Kup książkę](#)

*Dla Artura Suraja.
Doceniam to,
co dla mnie zrobiłeś.*

KSIĘGA PIERWSZA WIEM KIM JESTEŚ!

Rozdział 1

Bicz Boży

Wrocław. Wyspa Piasek. Ostatni dzień lata. Rok 1316.

Siedziba Zakonu Świętego Augustyna, robiła imponujące wrażenie. Mury kościoła oraz klasztorne zabudowania, sąsiadujące w obrębie świątyni, wzniesiono w romańskim stylu. Ich widok, bardziej przypominał twierdzę niż miejsce religijnego kultu. Posępna architektura, zdominowana przez ciężką bryłę, odpowiednio działała na ludzką wyobraźnię. Budziła u wiernych pokorę oraz bojaźń i była ziemskim świadectwem, że Bóg jest potężny i srogi.

Zachodzące słońce jeszcze w całej okazałości jawiło się ponad horyzontem, mieniąc się widowiskową feerią urokliwych barw. Po przeciwnej stronie nieba, które w tej chwili wyglądało niczym granatowa toń, połyskiwały pierwsze punkciki gwiazd. Wszystko wskazywało na to, że nadchodząca noc będzie ciepła i pogodna. Noc bardzo szczególna i osobliwa, bowiem w jej mrokach nadchodził kres lata, które zrzekało się władzy nad światem.

W kapitułach, unosił się zapach brzozy i żywicy, które płonęły w ściennych świecach. Wewnątrz pomiesz-

czenia, zazwyczaj służącego do obrad klasztornej kapituły, siedział przy dębowym stole brodaty zakonnik, który kilka miesięcy temu, ukończył pięćdziesiąty piąty rok życia. Był roslym, postawnym mężczyzną, o czym dobitnie świadczyły jego szerokie bary, ukryte pod połami czarnego habitu. Włosy na głowie nosił ogolone w formie tonsury, a zarost policzków, sięgał mu do połowy piersi.

Kanonik większą część dzisiejszego dnia, spędził w drodze, żeby dotrzeć do najważniejszej i najbardziej okazałej siedziby zakonu augustianów. Posłusznie przybył na polecenie swojego przełożonego, dostojnego prowincjała, z którym od kilku lat, cyklicznie odbywał dyskretne spotkania. Duchownemu, który samotnie oczekiwał na audiencję, w dzisiejszej podróży towarzyszyło trzech innych braci. Wspólnie, dotarli tutaj z miejsca, które od blisko dwustu lat nazywano „klasztorem na małej górze”, a owo miejsce z wielu względów, miało bardzo szczególne znaczenie dla tutejszego zgromadzenia.

Oczekujący w kapitulniku, domyślał się w jakiej sprawie został wezwany i dlatego jeszcze przed wyjazdem, zadbał o odpowiedni ekwipunek. Wtem usłyszał jak otwierają się drzwi, łączące aulę z tylną częścią kościelnej nawy. W ich świetle, ujrzał znajomą sylwetkę prowincjała, który dawno temu, po złożeniu zakonnych ślubów, przybrał imię Urban. Duchowny dostojnik liczył sobie prawie siedemdziesiąt lat, był szczupłej budowy ciała, miał pocziwą twarz, radosne oczy i życzliwy uśmiech. Nigdy nie eksponował swojej złości lub gniewu i nigdy nie podnosił głosu. Sprawiał wrażenie niebywale opanowanego, spokojnego i gorliwie wierzącego człowieka. Jednak nieliczni wiedzieli, że pod tym wyluskany wizerunkiem prawego zakonnika, czai się bezwzględny potwór. Prowincjał dzierżył w rękach olbrzymią władzę i od-

powiadał przed generałem zakonu, który urzędował w dalekim Rzymie. Przez ostatnich kilkanaście lat, Urban sprawował pieczę nad klasztorami augustianów, usadowionymi na ziemiach Królestwa Polskiego oraz na terenach feudalnych, śląskich księstw. Pieczę, którą śmiało można było określić mianem władzy absolutnej.

– Bracie Eniku, bardzo mnie cieszy twój widok! – rzekł najważniejszy człowiek na wyspie Piasek.

– Witaj ojcze! – zakonnik w czarnym habicie, przyklęknął w geście oddania.

– Wstań przyjacielu i pozwól, abym cię mógł serdecznie uściskać! – po czym położył dłonie na jego szerokich ramionach. – Usiądź, proszę – ruchem głowy, wskazał na masywną ławę. – Wiesz czemu cię wezwałem przed swe oblicze?

– Domyślam się wasza świętobliwość.

– Doceniam wszystkie zasługi, jakieś dotychczas poczynił dla dobra i chwały naszego zakonu. Ty zdajesz się w pełni pojmować, jak należy dbać o naszą potęgę i siłę. Nie bez powodu nazywają cię „Biczem Bożym”, co sprawia, że me serce przepełnia radość. Naprawdę życzyłbym sobie, żeby w szeregach naszego zgromadzenia, było więcej braci podobnych tobie – stwierdził głosem przepełnionym nadzieją i splótł palce dłoni, jakby tym gestem chciał u Stwórcy wyblagać, aby ziściły się słowa, które przed chwilą wypowiedział. – Od ośmiu lat wiernie służysz naszemu zakonowi i przez ten czas, tyś w pojedynkę więcej uczynił, niż dziesięciu kanoników przez całe swe życie. Oprócz mnie, tylko Bóg wie, jak bardzo doceniam twe oddanie. Obaj jesteśmy świadomi, że tak jak jedno zgniłe jabłko, może zepsuć ich cały kosz, tak jeden człek, może poczynić wiele złego w szeregach wspólnoty. W imię Boga

i dla dobra naszego zakonu, musimy powstrzymać winowajcę. Wiele razy byłeś naocznym świadkiem, jak opat Damazy swym zachowaniem i czynami, przysparzał jeno zgubnych zmartwień naszemu zgromadzeniu. Z chwilą kiedy podupał na zdrowiu, zaczął postępować wbrew zasadom, siał niepotrzebny zamęt, pobłażał ludziom z gminu jakby uważał, że powinniśmy bratać się z plebsem – prowincjał zatroskanym głosem wyliczał przewinienia człowieka, o którym mówił – wdał się w zatargi ze szlachetnie urodzonymi, a owe właśnie, przyniosły ino gorzkie plony. Od dwóch miesięcy próbuje przekonać Damazego, żeby się spamiętał i co najważniejsze, ukorzył przed tymi, których znieważył. On jednak jest ogarnięty próżną pychą i nie dość, że obstaje przy swoim, to jeszcze grozi, że przedłoży swe racje i skargi w liście do kurii generalnej. Twierdzi, że od dwóch miesięcy wbrew swojej woli, przebywa w naszej siedzibie, a mnie oskarża, że nadużywam władzy – stwierdził zatroskanym głosem i rozłożył na boki ręce, jakby tym gestem, chciał obnażyć swą bezradność. – Nie jest tajemnicą, że wasz opat od dawna zмага się ze zdrowotnymi dolegliwościami. Wiedzą o tym wszyscy zakonni bracia oraz wierni, nad którymi wasz klasztor, roztacza swą opieką. Wiedzą o tym również członkowie kapituły naszego zakonu, których mądrość sprawiła, że doszli z Damazym do konsensusu. Opat zgodził się, że ze względu na swój podeszły wiek i zły stan zdrowia, ustąpi ze swego zacnego urzędu w dniu, kiedy przypadnie kolejna rocznica narodzin naszego pana Jezusa Chrystusa. Postawił jednak warunek, że chce czym prędzej powrócić do klasztoru w Górcie i stąd też twoja tutaj obecność. Ojciec Damazy zaproponował również, żeby jego następcą został przeor Klemens, a bracia naszej zacnej kapituły, oświadczyli jeno, że na pewno wezmą ową kandydatu-

rę pod uwagę – wyjaśnił Urban i zrobił krótką pauzę. Przez chwilę spoglądał w oczy swego rozmówcy, uśmiechnął się i rzekł nieco ściszym tonem: – Drogi przyjacielu, pragnę cię powiadomić, że wczoraj za zamkniętymi drzwiami, zapadła już ostateczna i nieodwołalna decyzja. Nie kto inny, ale ty bracie, zostaniesz oficjalnie nominowany na następcą Damazego. Tobie należy się ten honor, ty będziesz nowym opatem!

– Dziękuję ojcze, to dla mnie wielki zaszczyt – zakonnik skinął głową i położył prawą dłoń na wysokości serca. W głębi duszy spodziewał się nadejścia takiego dnia, ale nie przypuszczał, że tak szybko. Wiedział również, że dalsza treść rozmowy, będzie dotyczyła jeszcze jednej, istotnej sprawy, bardzo ściśle powiązanej z jego grudniową nominacją.

– Wieść owa, zostanie oficjalnie ogłoszona dopiero za trzy miesiące – Urban zdradził swemu rozmówcy, co przyniesie z sobą niedaleka przyszłość. – Uczynimy to podczas tegorocznej pasterki w waszym klasztorze, a uroczystą mszę, odprawię osobiście. Jestem pewien, że dzięki twym rządóm nasza siedziba w Górcie bardzo szybko odzyska utraconą świetność, wpływy i poważanie.

– Ojcze wielbny, przysięgam, że uczynię wszystko co w mojej mocy, aby spełnić twe oczekiwania!

– Nie musisz mnie zapewniać, bo wiem na co cię stać – rzekł prowincjał. – Śmiem nawet twierdzić, że czeka cię świetlana przyszłość. Nie znam wyroków boskich, ale ufam, że kiedyś zostaniesz moim następcą.

Zakonnik, słysząc słowa swojego przełożonego nic nie odpowiedział, tylko delikatnie uśmiechnął się i skinął głową.

– Ze względu na porozumienie, które ojciec Damazy zawarł z czcigodną kapitułą zgromadzenia, zostałeś tutaj wezwany, aby jeszcze dziś, zabrać jego wielbność do klasztoru

w Górcie. Zapewne spędzicie w drodze większą część nocy i zważywszy, że opat jest schorowany, winniście mu zapewnić w podróży wszelkie wygody. Osobiście jednak obawiam się, że taka wyprawa może mu zaszkodzić. Imaginujesz o czym mówię, przyjacielu? – Urban zapytał znenacka i w bardzo wymowny sposób, spojrzał swojemu rozmówcy prosto w oczy.

– Wiem, że opat nie domaga na zdrowiu, a taka podróż, faktycznie może mu zaszkodzić. Nawet śmiertelnie – Enik stwierdził tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Prowincjał pochylił się nieco w przód i zmieniając temat, zapytał ściszym głosem:

– Ufasz ludziom z którymiś przybył?

– Nie – brodaty zakonnik odparł bez chwili namysłu i dodał: – Ufam tylko Bogu, nie ludziom. Wyznaję zasadę, że najważniejsza jest lojalność, a kluczem do lojalności jest hojność.

– Denary? – wtrącił Urban, unosząc do góry szpakowate brwi, a Enik przecząco pokiwał głową.

– Nie! Od pieniędzy, cenniejsze są przywileje.

– Mądrze prawisz bracie. Niebawem posiadasz pełną władzę nad opactwem, a wówczas, wierność oddanych tobie ludzi, będziesz mógł wedle swego uznania nagrodzić. Ja jednak już teraz z chęcią, ofiaruję ci kufer pełen monet, abys z ich pomocą, zaczął powoli umacniać swą pozycję poza murami klasztoru. Natomiast co do Damazego... – rzekł Urban i nagle urwał w pół zdania, sprawiając wrażenie, jakby szukał w głowie odpowiednich słów.

– Ojczy – Enik nie czekał, aż usłyszy dalszą kwestię – możesz być spokojnym. Wiem, co należy zrobić i zapewniam cię, że znam skuteczną i niezawodną metodę. Opat nie znie-

sie trudów podróży i dokona żywota nim nadejdzie pierwszy, jesienny świt. Nikt nie będzie w stanie udowodnić, że ktośkolwiek mógłby przyczynić się do jego śmierci. Nawet najznamienitsi medycy uznają, że zmarł w wyniku długotrwałej choroby. Nikt się nie dowie prawdy. Nikt.

– Wiesz, że niektórzy bracia z waszego klasztoru, a szczególnie ci z najbliższego otoczenia opata i wiernego jemu przeora, będą podejrzewać, żeś zawiązał spisek mający na celu usunięcie Damazego? – Urban wtrącił znienacka. – Wiesz, że będą cię chcieli oczernić, a w swe pomówienia, uwikłają ludzi świeckiego stanu?

– Wiem ojcze, ale nie zaprzataj swego czcigodnego umysłu tak drobnymi sprawami. Poradzę sobie – zakonnik zapewnił prowincjała. – Nikomu z nich nie opłaci się szukać we mnie wroga.

– Jeżeli dotrzymasz słowa i twój przełożony nie zniesie trudów podróży, za kilka dni zjawią się tutaj ze skargą ci, którzy będą pragnęli twej zguby – Urban mówił o tym, co w jego mniemaniu na pewno się ziści. – Aby uspić ich czujność, dowiedzą się, że przeor Klemens przez jakiś czas, będzie pełnił obowiązki opata klasztoru w Górcie. Kapituła zgromadzenia zapewni ich, że wnet zasiądzie do obrad, aby czym prędzej wyłonić następcę Damazego. Za trzy miesiące, usłyszą jednak krytyczne słowa oraz ostateczny werdykt, że tobie przypadł zaszczyt, stanąć na czele opactwa.

Na zewnątrz ostatni zmierzch lata, powoli przeistaczał się w noc. Płonące pochodnie, przymocowane do filarów arkad, rozświetlały krużganki, okalające klasztorny dziedziniec. Prowincjał oraz kilku członków jego najbliższej świty, właśnie przekonali się, że opat, opuszczający główną siedzibę

zakonu, na pewno nie czuł się na siłach. Niektórzy z obecnych zapewne mu współczuli, widząc, że Damazy nie jest w stanie samodzielnie wsiąść do powozu. Większość zgromadzonych dziwiła się, że wbrew ich radom, zdecydował się na podróż. Bądź co bądź tutaj mógł liczyć na rzetelną opiekę oraz na wszelkie wygody, które mu przysługiwały ze względu na funkcję, jaką zajmował w zakonnej hierarchii. Damazy jednak powołując się na ustny pakt, który zawarł z członkami kapituły, upierał się, że chce czym prędzej opuścić główną siedzibę augustianów.

Elita dostojnych mnichów, spoglądała jak czterokonny zaprzęg, minął masywną, dwuskrzydłową bramę klasztoru. Nikt z obecnych nie podejrzewał, że w tym momencie, ziścił się pierwszy punkt podstępного planu, który narodził się w umyśle sędziwego Urbana. Cel został osiągnięty. Prowincjał zyskał rzeszę naocznych świadków, że schorowany, ale wciąż żywy Damazy, opuścił wyspę Piasek w asyście swoich podwładnych.

Rozdział 2

Niezawodna metoda

Wrześniowy księżyc, trwał w trzeciej kwadrze i wisiał nisko ponad ziemią, a jego blask, wyraźnie oświetlał polny trakt w mrokach nocy. Koła masywnego powozu, toczyły się drogą wiodącą na wprost. Każdy z podróżnych był świadom, że pokonanie ponad dwudziestu staj, zajmie im sporo czasu.

Wyruszyli po zmierzchu. W połowie drogi zamierzali zrobić dłuższy postój, żeby dać nieco odpocząć koniom i posilić się strawą. Natomiast ostateczny cel swej podróży, mieli osiągnąć o poranku.

Zakonnik, który dzierżył w dłoniach cugle, tuż przed wyjazdem, otrzymał od brata Enika konkretne polecenie. Wpierw miał ich dowieźć do ruin dawnej strażnicy, które znajdowały się raptem dwa pacierze za wsią Pischopicz i były dokładnie w połowie drogi, jaką musieli pokonać. Pośród okolicznej gawiedzi krążyła wieść, że owo miejsce jest przeklęte, a każdy, komu życie miłe, powinien stare ruiny omijać szerokim łukiem. Istniała również legenda, która głosiła, że wiele stuleci temu, znajdowała się tam fortyfikacja, będąca miejscem stacjonowania rzymskich legionistów. Wojska Imperium ponoć strzegły tutejszego odcinka kupieckiego szlaku, zwanego

bursztynowym, który wiódł w pobliżu antycznej osady Budorigum. Nazwę miasta oraz jego lokalizację, miał w II wieku naszej ery, nanieść na jedną ze swoich map Klaudiusz Ptolemeusz. Na przestrzeni dziejów, biegli w piśmie i kartografii wysnuli twierdzenie, że po upadku Cesarstwa Rzymskiego, Budorigum opustoszało, a dawne skupisko ludzi w ciągu kilkudziesięciu lat, porosło dziką knieją. W kolejnych stuleciach, niektórzy z mędrców dowodzili, że w miejscu dawnej, rzymskiej osady, wzniesiono gród, który nazwano na cześć czeskiego księcia Vratislava. Trudno jednak było dociec prawdy, ale nikt nie mógł podważyć późniejszych zapisków, jakie w XI wieku poczynił biskup Thietmar. Wówczas po raz pierwszy pojawiła się nazwa Wrotizlav. Sto lat później o miejscowości wspomniał Gall Anonim, zamieścił w jednej ze swych kronik informację, że większość okolicznej ludności, używała wobec miasta nieco zmienionej nazwy Wratislau...

Schorowany opat od chwili wyjazdu, nie odezwał się ani słowem. Siedział wygodnie z wyciągniętymi przed siebie nogami, przykrytymi narzutą z owczych skór. Na głowie miał zaciągnięty kaptur habitu, a jego opuszczone powieki sugerowały, że śpi w najlepsze.

Duchowny nie otworzył oczu, kiedy powóz zatrzymał się w pobliżu starych ruin. Być może mityczny Morfeusz, porwał Damazego w swe ramiona i otulił twardym snem, bowiem starzec nawet nie zareagował, kiedy podróżujący z nim zakonnicy wysiedli na zewnątrz. Nie widział, jak brat Enik przez dłuższą chwilę, ściszym głosem objaśniał coś trójce swoich towarzyszy. Nie ocknął się nawet wówczas, kiedy jeden z kanoników, rozpałił nieduże ognisko, drugi zajął się końmi, a trzeci, zaczął przygotowywać dla wszystkich wspól-

na strawę. Opat nie był również świadom, że ten, do którego przyłgnęło przezwisko „Bicz Boży”, wyjął skórzaną sakwę, spoczywającą w drewnianej skrzyni z metalowymi okuciami, która była zamocowana do tylnej części powozu. Brat Enik z jej wnętrza wyciągnął przedmiot, który na pierwszy rzut oka, kojarzył się ze sztyletem. Klinga o długości jednego łokcia i średnicy nie większej jak pół cala, nie posiadała jednak bocznych ostrzy. Była wykuta z żelaza i wyglądała jak okrągły pręt, zakończony szpicem, którego podstawa, została osadzona w drewnianej rękojeści, owiniętej rzemieniem.

Barczysty zakonnik, przez chwilę spoglądał na nietypową głownię, którą sam zaprojektował, po czym wetknął okrągłą klingę w żar ogniska.

Ostatnie podmuchy letniego wiatru, delikatnie kołysały koronami drzew. Nocne niebo było usłane konstelacjami gwiazd, a światło majestatycznego księżyca, połyskiwało złocistym blaskiem. Część antycznych ruin, znajdowała się na szczycie niedużego wzniesienia, skąd rozpościerał się widok na całą okolicę. Miejsce było ustronne i oddalone od ludzkich osad, aczkolwiek znajdowało się na uczęszczanym szlaku. Wiódł tędy kupiecki trakt do zamożnej Swidniczy, która od blisko czterech dekad biła własną monetę.

– Gotowiście spełnić swą powinność? – Enik zapytał półgłosem i spojrzał po twarzach zakonników, którzy wraz z nim siedzieli przy ognisku.

Każdy z nich, potakująco pokiwał głową.

– To, co niebawem się tutaj wydarzy, czynimy dla dobra naszego opactwa, na chwałę całego zakonu i w imię Boga wszechmogącego. Każdy z was, ponownie dowiedzie swej lojalności i oddania – stwierdził pełnym powagi głosem. – W za-

mian, zostaniecie sowicie wynagrodzeni, zarówno w życiu doczesnym, jak i po śmierci, która każdego z nas czeka. Jak do tej pory, wieleśmy razem przeszli i moc dobrego dla naszego klasztoru uczynili. Czy kiedykolwiek was zawiodłem? – Enik zapytał zniecacka. – Czy kiedykolwiek nie wywiązałem się z danego słowa? Bracia, tu i teraz, biorąc na świadka Stwórcę, przysięgam, że wnet wasz i mój los się odmieni. Wspólnie utworzymy silną kapitułę naszego opactwa. Pozbędziemy się słabych i niezdecydowanych, razem zaprowadzimy ład i porządek, razem będziemy godnie reprezentować ziemskich namiestników Boga i dokonamy wielkich rzeczy!

Słowa Enika zapewne uwiodły jego słuchaczy, bowiem na ich obliczach, jawiły się grymasy zadowolenia. Wizja przyszłości, o której mówił, dla każdego z nich, brzmiała niebywale obiecująco.

Chwilę później, czterech ludzi odzianych w czarne habity, ruszyło w stronę stojącego nieopodal powozu. Enik otworzył drzwi, złapał energicznie za owczą narzutę, która przykrywała nogi starego opata i rzekł władczy tonem:

– Wyłaź! Twoja podróż dobiegła końca!

Duchowny zaskoczonym, a zarazem oburzonym wzrokiem, spojrzał na zakonnika. Nie zdążył nawet otworzyć ust, bowiem ten bestialsko pochwycił poły jego habitu na wysokości piersi i szarpnął z taką siłą, że schorowany Damazy dosłownie wypadł z powozu. Pozostała trójka, niemal natychmiast osaczyła sędziwego starca.

– Bracia, cóż robicie?! Na Boga, czemu mną poniewieracie?! – w głosie opata, rozbrzmiewał strach. – Co chcecie mi uczynić?! Bracia, zaklinam was, opamiętajcie się!

Jeden z kanoników, kawałkiem szmaty zakneblował mu usta i natychmiast owinał jego głowę chustą, której końce

zawiązał na potylicy. Skrępowany Damazy nie mógł wydobyć z siebie głosu, ale za to mógł swobodnie oddychać przez nozdrza. Nie miał na tyle sił, żeby stawić jakikolwiek opór czterem oprawcom. Nie był świadom, że jego ciemięzcy, byli wprawieni w swych działaniach. W przeszłości, zdarzyło się im już postępować w identyczny sposób, ale żadna z ich ofiar, nie była jednak kimś tak ważnym i wyjątkowym jak wielbny opat. Napastnicy działali metodycznie. Wiedzieli, że muszą obezwładnić i unieruchomić swego przełożonego oraz zadbać o to, aby na jego ciele nie pojawiły się żadne sińce i odrapania. Nic, co mogłoby sugerować, że przed śmiercią, która miała dla niego wnet nadejść, brał udział w siłowej potyczce. Na jego szatach nie mogły znaleźć się ślady krwi, ale poły odzienia powinny być zbrudzone przez resztki kału i moczu, bowiem każdy, kto żegna się z życiem, zawsze pozostawia po sobie brud własnego istnienia.

Zakonni bracia, obchodzili się z opatem zdecydowanie, ale bez zbędnej brutalności. Zważali na wszystkie, nawet najdrobniejsze szczegóły, bowiem ich mord, którego mieli się dopuścić, nie mógł zostać zdemaskowany. W oczach świata i ludzi, śmierć Damazego, musiała wyglądać na zgon z przyczyn naturalnych. Nikt nie mógł podejrzewać, że stary duchowny, padł ofiarą zbrodni doskonałej.